

Pod wieżą Babel – po komunizmie

Dorota Hall

Widze są niewielkim miasteczkiem leżącym na pograniczu litewsko-łotewsko-białoruskim. Zamieszkują je Polacy (do 40% ogółu ludności), Białorusini (do 40%), Rosjanie (ok. 10%), Litwini, Tatarzy i Cyganie – razem trzy tysiące osób.¹ Na niejednoznaczny podział etniczny nakłada się inny, grupujący ludzi pod względem wyznaniowym (jeszcze trudniejszy do przeprowadzenia). Większość stanowią chrześcijanie trzech wyznań: katolicy, prawosławni i staroobrzędowcy. W mniejszości, lecz znaczącej, znajdują się muzułmanie (Tatarzy), oraz ludzie, którzy nie identyfikują się z żadną z tych religii. Pamięć starszego pokolenia obejmuje też wiedzę o Żydach, którzy przed wojną stanowili znaczną część tutejszej społeczności.²

To, że miasteczko ma już długie dzieje, dało się wyraźnie odczuć podczas naszych badań. Nowsza historia, ta, którą mieszkancy Widz jeszcze pamiętają, raz po raz pojawiała się bezpośrednio w przeprowadzanych przez nas rozmowach – we wspomnieniach rozmówców. Wraz z historią dawniejszą tworzyła specyficzny kontekst, bez którego trudno byłoby zrozumieć dzisiejszą rzeczywistość.

O specyfice Widz, ich wieloetniczności i wielowyznaniowości, o ich historii, zadecydowało położenie geograficzne – na pograniczu.

Po pierwsze, na pograniczu politycznym. Pamiętają przez to Widze wiele wydarzeń, wiele wojsk w przemarszu, nacierpiały się niemało, ale zazwyczaj z upadku podnosiły się szybko, bowiem główne ataki kierowane były zawsze na Brańsk. Gdy już nie wytrzymał zniszczeń, stolicę powiatu przenoszono czasowo do Widz, co oczywiście podnosiło rangę miasteczka.

Po drugie, miejscowość położona jest na pograniczu etnicznym.

I po trzecie, na pograniczu wyznaniowym. Wielowyznaniowość ma tutaj długą tradycję. Autor historycznej monografii Brańszczyzny, przedwojenny nauczyciel gimnazjum brańszkiego Otto Hedemann podaje, że Widze są jedynym miastem w powiecie, które zamieszkiwali (choć nie w jednym czasie) ludzie tylu wyznań: żydzi, mahometanie oraz chrześcijanie pięciu obrządków (1930 : 368).³ XVIII-wieczna granica między kato-

likami i grekokatolikami przebiegała właśnie w tamtych okolicach. Od czasu kasaty unii w 1839 r. nie ma unitów w miasteczku, za to ostatnio wzrosła tam liczba prawosławnych. Już od dwóch wieków są Widze ośrodkiem staroobrzędowców, od dawna zamieszkują je Tatarzy, nie mówiąc już o Żydach, którzy przyczynili się znacząco do rozwoju miasteczka – w XVIII w. było ono najbardziej ożywionym punktem handlowym powiatu.

I później nie traciły Widze nic ze swej świetności. Stąd pochodził Tomasz Wawrzecki – ostatni dowódca powstania kościuszkowskiego, tu przyjeżdżał na wakacje Adam Mickiewicz do swego wuja Majewskiego, rozwijała się także widzka uczelnia – szkoła powiatowa (zamknięta po upadku powstania listopadowego). Także w okresie międzywojennym były Widze nie byle jakim polskim miasteczkiem. Górowały nad nimi wieże kościoła – podług relacji mieszkańców jednego z trzech czy dwóch największych, czy też najpiękniejszych na świecie: *ot, u Krakowie kościół i u Widzach. A więcej nigdzie nie najdziesz takiej formy i takiego rozmiaru. Z daleka widać było błyszczący półksiężyc na minarecie widzkiego meczetu, kolorytu dodawała Widzom starowiśka molena, a Żydzi mieli na miejscu swoją synagogę. Były miasteczkowe urzędy, była polska szkoła, był także hotel. Zresztą wiemy o nim od Melchiora Wańkowicza, który się tam niegdyś zatrzymał, a zadziwiony wielowyznaniowością miasteczka napisał później reportaż pod znanym tytułem – *Pod wieżą Babel* (1971).*

Od czasów wojny wiele się zmieniło. Przede wszystkim znacznie zmniejszyła się liczba mieszkańców gwałtownie ubożających Widz i okolicznych przysiółków. Nie ma już Żydów – zostali wymordowani w czasie okupacji niemieckiej, a ci, którzy przeżyli, wyjechali po wojnie. Pozostała pamięć po kupieckich rodzinach żydowskich i ich strasliwym końcu. Rozmówcy wskazywali mi miejsce ich rozstrzelania, opowiadali o ponurych zdarzeniach, których byli świadkami. (A widzieli wiele – w Widzach znajduje się i drugie miejsce straceń, gdzie mordowało NKWD, m.in. polskich żołnierzy. O tym rozmówcy też pamiętają). Po wojnie do Polski znajdującej się w nowych granicach wyemigrowało wielu Polaków, a w ostatnich czasach populama



Mogiła Tomasza Wawrzeckiego

stała się emigracja zarobkowa (do Polski, na Litwę, na Łotwę). O rozmiarach wyludnienia można przekonać się porównując choćby przedwojenną, polską „sztabówkę” z mapą współczesną – znikły z niej liczne wioski i przysiółki. Z dawnej świetności Widz pozostało niewiele, w zadumę wprowadza tylko siedem cmentarzy przy dzisiejszej trzy tysięcznej ludności...

Nie ma Żydów – siłą rzeczy nie istnieje synagoga. A gdy Widze, w wyniku wojennych przesunięć, znalazły się na obszarze Związku Radzieckiego, rozprawiono się także z innymi religiami. Zamknięto kościół (w 1949 r.), rozebrano meczet. O ile katolikom, których w Widzach jest sporo, udało się (mniej lub bardziej) zachować wiarę pomimo braku księdza, to Tatarzy stanowiący widzką mniejszość, bez swego mułły w miarę upływu czasu coraz bardziej zatracali odrębność. Dzisiaj nie pamiętają już dobrze swego języka modlitwy, obrzędowości, prawd wiary. Niektórzy deklarują się jako muzułmanie, inni przyznają się do swego ateizmu, a katolicy opowiadają, że widują ich w kościele – tych, którzy przyjęli wyznanie katolickie.

Ale komunistyczna rzeczywistość to nie tylko zamknięte świątynie, degradacja materialna i przymus pracy w kółchozach. To także ostra indoktrynacja burząca stare autorytety i agresywnie propagująca ateizm naukowy (uznawany za jedynie słuszny światopogląd). Pojawiała się ona wszędzie – w pracy, w szkole, w prasie, w telewizji i radiu – we wszystkich łatwo, a zarazem jedynie dostępnych środkach masowego przekazu.

Gdy przyjechalismy do Widz, zobaczyliśmy wieś biedną i szarą. Upadł komunizm, zostawiając po sobie bezrobocie, zagubienie światopoglądowe i brak nadziei na przyszłość, pustkę, w którą wdzierają się kultura masowa – otworzył się rynek dla wolnych mediów. Mieszkańcy Widz lubością oglądają tasienkowe serie południowoamerykańskie, wpatrują się w drastycznie kontrastujący z codziennością świat kolorowych, „zachodnich” produktów. Ciekawe, że przy tym wszystkim wciąż daje się dostrzec w Widzach tradycję przedwojennego, wielonacyjnego miasteczka.

Postanowiłam przyjrzeć się, jak określają swoją religijną tożsamość ludzie żyjący w widzkiej społeczności wielowyznaniowej. Zaczęłam więc od rozmów dotyczących obrazu innowierców, chciałam ustalić, jak się nawzajem postrzegają wyznawcy różnych religii czy obrządków i jak wobec tego widzą siebie. Trudność pojawiła się, gdy zauważyłam, że liczni rozmówcy nie są w stanie jednoznacznie zadeklarować się jako wyznawcy jednego, konkretnego wyznania. Owszem, zebrałam materiały świadczące o stereotypizacji innowiercy, ale w miarę jak dążyłam ten temat, coraz bardziej przekonywałam się, że ta droga nie prowadzi do zrozumienia ani jak mieszkańcy wielowyznaniowych Widz określają swoją tożsamość, ani jakie międzywyznaniowe relacje zachodzą w miasteczku. Zwróciłam natomiast uwagę, że rozmówcy zadziwiająco często powtarzają popularną, ponadwyznaniową formułę „*Boh adzin*”. Zadałam więc sobie pytanie, gdzie kryje się ta postulowana jedność Boga w takiej wielości wyznań.

Odwieczne współżycie grup różniących się między sobą wiarą musiało wpłynąć – i rzeczywiście wpłynęło – na mentalność mieszkańców oraz na charakter poszczególnych wyznań. Tatarka zapytana o to, czy chciałaby żyć wśród samych Tatarów, odpowiada: *aj, ja przywykły już do wszystkich ludzi*. A ten sam apokryf opowiadany jest zarówno przez chrześcijan, jak przez muzułmanów: pajak zasnuł swoją siecią wejście do jaskini, wybawiając tym samym z rąk prześladowców ukrywającego się w pieczarze Pana Jezusa – według jednej wersji, a Mahometa według drugiej. *U nas nawet nie wolno bić pajaka. Dlatego, że ten pajak spasi naszego Mahometa. Proroka naszego, wyjaśnia muzułmanka*.

Rozmówcy z nostalgią wspominają minione, polskie czasy. Wydaje się, że przed wojną silny był w Widzach patriotyzm lo-

kalny, usuwający w cień wszelkie etniczne czy wyznaniowe podziały. Opowiada katoliczka o Żydach: *No wiecie, ja wam powiem, jak tutaj Polacy byli te nasze miastne żytyli i Jewrieje, też miastne żytyli byli i wsjo, to oni jakieś ci dobre byli; oni widzkie same. Same widzkie. I oni dobre byli*.

Być może ośrodkiem takiego właśnie myślenia była szkoła tworząca ponadwyznaniową wspólnotę uczniów. *Ja chadził w szkołę w Widzach, ja miastnyj (...), u szkoły (...) do nas przychodził ksiądz, a do Ruskich pop, u nas nie było ty Polak, ty Moskal [staroobrzędowiec – D.H.].* Prawosławna opowiada, że na rozpoczęcie każdego roku szkolnego chodziła z katolikami na mszę św., Tatarka wspomina, jak polskie narodowe święto, 3 maja, wraz z uczniami całej szkoły obchodziła przy mogile Tomasza Wawrzeckiego. Mało tego, nie jeden rozmówca przyznaje się, że uczęszczał na lekcje religii z wyznawcami innej wiary. A swoją lekcję religii miała każda grupa wyznaniowa, z wyjątkiem prawosławnej (w tym czasie nielicznie reprezentowanej na Białostocznicy).⁴ Mówi muzułmanka, córka przedwojennego widzkiego muezzina: *No my czasami zostawiali tak na religii, bo to było przyjemnie posłuchać jednej religii i drugiej religii... To ja już nigdy nie powiem, że moja religia sama lepsza, nie. Przecież w jakiej człowiek rodzony, taka religia powinna go interesować, a tak w ogóle trzeba znać o wszystkich. Po troszeczkę. Prawda? Katoliczka informuje: Do nas każdy czwartek przyjeżdżał ksiądz, a do Ruskich każda środa. My chodzili tu i tu. A czy można modlić się? – pewnie, że można, Pan Bóg-że jeden*.

Ale jednoczyła nie tylko szkoła, jednoczyło każde wspólne przebywanie, choćby wspólna praca. Starowierka opowiada, jak uczyła się szyc u katoliczki i wraz z nią śpiewała polskie kościelne pieśni: *I daże mnie nrawiłosja... Takije haroszyje pieśni...* – dopowiada. Mieszkańcy miasteczka spotykali się także na zabawach tanecznych organizowanych co jakiś czas w Widzach oraz na tzw. święcie byka w pobliskim majątku szlachcica Minejki. Co roku po Zielonych Świątkach pan kazał zarznąć byka i organizował dla wszystkich zabawę z tańcami, jadem, napitkiem i innymi atrakcjami. Moi rozmówcy do dzisiaj tęsknie wspominają to masowyje hulanije.

Wydaje się zatem, że idee jednoczące widzką wspólnotę mają długą tradycję. Tradycję, która, mimo powojennej zmiany sytuacji politycznej i społecznej w miasteczku, o dziwo, jest wciąż w jakiś sposób kontynuowana. A mówienie o kimś, że chodził do polskiej szkoły, wyraźnie go nobilituje.

Ale nie tylko tradycja łączy w jedno tę wielowyznaniową społeczność. Bardzo silnym czynnikiem jednoczącym są małżeństwa mieszane, stanowiące widzką normę. Szczególnie w ostatnich czasach. Zamykanie kościołów, kasacja świątyń wyznawców różnych wiar, sowiecka polityka ateizacji sprawiły, że przez społeczność widzką zaakceptowany został zwyczaj zawierania wyłącznie małżeństw cywilnych (tzw. *zapisanie się*) i szybko do porządku dziennego przeszło jego praktykowanie. Katoliczka o dosyć konserwatywnych, wydawałoby się, poglądach, zapytana o to, czy zawieranie tylko takich małżeństw nie jest aby grzechem, odpowiada: *No... Musi u nas nie grzech*.

Rzeczywiście, każdy z rozmówców (o ile sam nie był w związku mieszanym lub z niego nie pochodził) miał kogoś w rodzinie, czy choćby jakiegoś znajomego, który zdecydował się na zawarcie takiego małżeństwa. Jego popularność potwierdzają nagrobki na cmentarzu: obok siebie pochowani są różnówyznaniowi małżonkowie, obok siebie stoją różnej formy krzyże.⁵

Tak powszechne zawieranie małżeństw mieszanych ma oczywiście ogromne znaczenie dla sytuacji religijno-społecznej w Widzach. Wszak wiarę przejmuje się od rodziny, szczególnie, gdy rzeczywistość ZSRR zepchnęła funkcjonowanie religii do poziomu niemal wyłącznie rodzinnego. *Ja połowicznaja. Babuszka – Polka, tatki mama, a mama moja była prawosławna* – tak

na pytanie o wyznawaną wiarę odpowiada jedna z rozmówczyń. A co zrobić, gdy nie tylko rodzice nie są zgodni co do wyznania, gdy dodatkowo szkolna indoktrynacja nawołuje do porzucenia takich zabobonów jak wiara w ogóle? Pojawia się tu problem zagubienia człowieka w ideologiach dzisiejszego świata – wróć doń w dalszym ciągu artykułu.

Powszechne zawieranie małżeństw mieszanych ma jeszcze inne następstwa, których nie można pominąć, mówiąc o widzkich wyznaniach i ich wzajemnym przenikaniu się. W przypadku ślubów cywilnych obydwie strony pozostają zwykle przy swojej wierze. A różnica w wierach oznacza różnice w obrzędowości, czyli np. w kalendarzu świąt. Zwykle rodziny katolicko-prawosławne świętują każde święto dwa razy. Ale nie kończy się na rozwiązaniu całej sprawy w ten sposób. Małżonkowie próbują dociec cech wspólnych obydwu wiar, bez przerwy porównują, zrównują religijne praktyki oraz tradycje.

Taka projekcja własnych wierzeń na inne religie, wynika czy to z przyzwyczajenia moich rozmówców do bezkonfliktowego współżycia, czy z popularności mieszanych małżeństw, stawia znak równości pomiędzy elementami rytuału różnych wyznań. Mieszkańcy Widz wciąż je porównują, całkiem zatracając przy tym poczucie ich nieprzystawalności. Rozmówcy niekatolicki pytani o swoją wiarę odpowiadają mi, że wszystko jest *paczi tak jak u was*. W molenniu, a przede wszystkim u prawosławnych czytają *jedno i to samo*. Starowierka na pytanie, dlaczego u staroobrzędowców nie ma sakramentu eucharystii, mówi: *u nas jest takaja kutia*⁶; gdzie indziej powiada, że muzułamanie świętują Bajram *kak i w molenniu*, zresztą same Tatarki zgodnie twierdzą, że *tak jak u was Wielkanoc po tym Wielkim Poście, tak u nas ten Bajram*. Katoliczka informuje mnie, że Biblia staroobrzędowców to *tam u nich jakości musi po łacinie*, inna twierdzi, że po żydowsku. Z kolei żydowskie święto Pesach zrównywane jest przez katolików z chrześcijańskim Bożym Narodzeniem lub Wielkanocą, maca – z wigilijnym opłatkiem, wielkanocnym jajkiem czy nawet komunią św., filakterie, a zwłaszcza lestownki i czotki z różańcem. Rabin, batiuszka, nastawnik czy mułła to nikt inny jak *ich ksiądz*. Natomiast jeśli chodzi o święta, to wypowiada się na ich temat katoliczka: *Ja liczę, tak jak u Polaków, tak już wszędzie jest, i u Białorusów to samo, wszystkie, wszystkie te same święta, u prawosławnych. I u Maskalów [staroobrzędowców – D.H.] wszystkie te święta. Jak u Polaków, tak i u Maskalów. To i u Żydów też pewnie* (l. 57). Równie często do Żydów, jak i do Tatarów odnoszone są popularne stwierdzenia w rodzaju: *oni jakiś tam chrzest swój to mają*, a i sami Tatarzy uważają *azan*⁷ za odpowiednik chrztu. Widzki ksiądz (cokolwiek zbulwersowany) opowiadał, jak to pewnego razu przyszedł do

niego Tatar pragnący ożenku z katoliczką i twierdził, że był chrzczony (a miał na myśli *azan*).

Tak, niezwykłą społeczność stanowią mieszkańcy Widz. I z przenikania się wiar zdają sobie sprawę, szczególnie starsi – wychowankowie przedwojennej szkoły. Jedna z katoliczek zauważyła, że katolicy przejęli od prawosławnych zwyczaj zostawiania jedzenia dla zmarłych na grobach, inni wskazują na *hadau-szczynę*⁸ jako na zwyczaj przejęty, tym razem, od staroobrzędowców. A starowierka mówi, że z kolei jej współwyznawcy nauczyli się od katolików palić gromnice, święcić wodę czy chleb na św. Agaty. A jakże wiele elementów innych wiar przejmowanych jest nieświadomie. Starowierka podczas rozmowy wskazuje wiszącą na ścianie fotografię Aleksieja II, informując, że jest on staroobrzędowym patriarchą. W moleniu pali się obok jedynie dozwolonych świec woskowych – świece parafinowe. Zresztą przykłady można by mnożyć.

Przekonał się już, że ciągle porównywanie wyznań nie odbywa się wyłącznie na poziomie wypowiedzi, wpisane jest raczej w codzienną praktykę. Przedstawiciele różnych wiar mieszają obok siebie, nieraz nawet pod wspólnym dachem, razem pracują, odwiedzają się w swoich domach – żadna z grup wyznaniowych nie jest i nie czuje się chyba w zwykłych codziennych stosunkach społecznych specjalnie izolowana.

Szczególna więź łączy katolików, prawosławnych i staroobrzędowców. Posiadają oni poczucie chrześcijańskiej wspólnoty i ciekawi są nawzajem własnej obrzędowości. Rozmówcy często opowiadają o wizytach własnych lub znajomych w cudzych świątyniach: staroobrzędowców w kościele, katolików w starowierskiej molenie albo cerkwi. Mówią o prawosławnych, których najbliższa świątynia (w Bohini) oddalona jest o ok. 10 km od Widz, o tym, że widują ich w kościele lub molenie. Wszyscy przychodzą ze zwykłej ciekawości albo dla wzięcia udziału w pogrzebie sąsiada czy jakiegoś znajomego. Niektórzy przypominają, że do katolickich miejsc cudownych przybywali także pielgrzymujący niekatolicki chrześcijanie, a do Ostrej Bramy wędrowali nawet Tatarzy. Ekumeniczną atmosferę w Widzach wprowadzali niewątpliwie powojenni kapłani: nastawnik i ksiądz. Na ich autorytety często powoływali się moi rozmówcy twierdząc, że nie ma absolutnie nic złego w przychodzeniu do cudzych świątyń. Opowiadali także, jak nastawnik ofiarował datek na kościół przy okazji odwiedzin i modlitwy przy żłóbku Pana Jezusa. Mówili o tym, że ksiądz odprawił mszę św. w staroobrzędowej molenie, kiedy w kościele był już *sportywny zał* (sala gimnastyczna).

Wierni odwiedzający się nawzajem w nie swoich świątyniach zwykle modlą się, żegnają *po swojemu*, są obserwatorami. Ale nie tylko. W czasach komunizmu w Widzach jedyną funkcyj-



Cmentarz tatarski

był jącą świątynią pozostała molena staroobrzędowców. Otwarte były cerkwie w Bohini i Kozianach, ale do kościoła trzeba było jechać dalej. Wiele katolickich mieszkańców Widz i pobliskich przysiółków przyznaje się do przychodzenia do moleny czy cerkwi w celu odmówienia modlitw, dla których zwykle udawali się do kościoła. Wszak *Boh adzin*.

My wszystkie Tryklaciszki jednej i jednej przypowiemy, żeby byli u tej chacie, żeby taka i taka pora. (...) I już wszystkie wybierali się i szli. I zaszli raz u Bogina. (...) A tam cerkiew. Aj, jak i tam szli krągiem kościoła. (...) Oni po swojemu modlą się, ty po swojemu... (l. 56). Dzisiaj z kolei widzący prawosławni, szczególnie ci starsi, miast jechać do cerkwi, przychodzą na niedzielną liturgię do kościoła, bywają także w molenie.

Możliwa jest jeszcze inna, szczególna sytuacja, kiedy to mieszkańcom Widz daleko jest do biernych tylko obserwatorów cudzego obrządku. Bywa mianowicie, że przychodzą np. starowierzy do kościoła czy katolicy do moleny, zanosząc prośby do Boga, w nadziei, że Bóg wielokrotnie i na różny sposób proszony prośb owych wysłucha. Ilustruje to dobrze opowieść jednej z rozmówczyń: *Ten to często przychodził i o zdrowie prosił, u niego nogi mocno bolały. I wsjo gawarzył mnie: 'Nineczka, ja niósł ofiaru, ja zdarowia prasz u Boga, ja prasz. Ja i do swajej molieny idu. Prasz u Boga. I tu, i tu. Może wsjoż Bóg pomoże'* (l. 56). Co ciekawe, takie działanie ma już długą tradycję na Brastawczyźnie. Otto Hedemann stwierdził na podstawie XVIII-wiecznych testamentów, iż tamtejsza szlachta zapisywała datki jednocześnie na wszystkie kościoły i cerkwie w powiecie z prośbą o wstawiennictwo do Pana Boga. (Niektórzy ofiarowali po złotemu na mszę unicką, a po 3 zł na katolicką; Hedemann, 1930:53). Opowiadano mi także o katoliczce, która modliła się w molenniu: *Odbynała ukłony, odbywała... Cała molenna, wsje przestali, a ona adbywała, adbywała... (...) No, wot prasila u Boga czegoś. Czego to prosiła, nie wiem... (...) I wymodliła się. Wymodliła się zięcia! (...) Zięć przeszedłszy na Polaka i do spowiedzi szedł, i do komunii, i wszystko... Cóż, katolicki zięć wymodlony w molenniu – to może się zdarzyć tylko w Widzach.*

Nie tylko w prośbach o pomyślność odwołują się mieszkańcy Widz do ponadwyznaniowej siły boskiej. Zdarza się to także w przypadku chęci zaszkodzenia komuś bądź zesłania na kogoś kary za rzekomo popełnione zło. Można wtedy iść – obojętne – do kościoła czy do cerkwi i łamać w świątyni świecę na szkodę prześladowcy.

Oczywiście, duża tolerancja religijna mieszkańców Widz nie jest nieograniczona. Ale też odrębności wyznaniowe nie mogą dostatecznie scharakteryzować podziałów, bowiem rzeczywista linia demarkacyjna przebiega w zupełnie innym miejscu.

Prawdziwy konflikt zarysowuje się mianowicie pomiędzy tradycyjnie wierzącymi a tymi, którzy występują, czy też występowali przeciwko wierze. W komunizmie współwyznawcy lokowali się „po obydwóch stronach barykady”. Okazało się, że to „nasi” Polacy nie cofnęli się przed zniszczeniem kościoła, czy też dopuścili, aby niszczyły go dzieci. W rozmowach często pojawiały się wypowiedzi tego typu: *Ale ja tylko to powiem: rozmaitych jest ludzi na świecie, i dobrych z Polaków, i złych. I z Ruskich, i z prawosławnych jest rozmaitych. Ale mnie zdaje się, kto w Boga wierzy, choć trochę, to jeszcze ten człowiek, jeszcze możliwy... A jak nie wierzy, to już... trudno tak.*

Mamy więc po jednej stronie tradycyjnie wierzących. Lecz ci tak zwani tradycyjnie wierzący to wyznawcy „wiary ponadreligijnej” – wcześniej delikatniej formułowanej w sytuacji zgodnego współżycia mieszkańców miasteczka, później jeszcze dodatkowo wzmocnionej w obronie przeciw burzycielowi każdej religii (że przypomnę, jak pojęcie chrztu moi rozmówcy rozciągają na wyznawców wszelkich wiar). Zresztą sam podział na wiary nie jest już dzisiaj zbyt ostry – w miarę upływu czasu rozmywały go zawierane małżeństwa mieszane. Dodatkowo – wydawałoby się – wyraźnie zdeklarowani ateści po upadku komunizmu zaczęli uczęszczać do kościoła, do molenny, już zupełnie dezorientując tych, którzy na dotychczasowych podziałach opierali swoją wizję świata.

Bo, cokolwiek by mówić, podziały jakieś były. W tę tradycyjną wiarę mieszkańców Widz wpisana była zawsze zasada, że *każdy po swojemu* modli się i powinien starać się o zachowanie takiego stanu rzeczy; nie jest dobrze zmieniać wiarę. Dlatego np. małżeństwa mieszane już pomiędzy starowierami i katolikami, czy starowierami i prawosławnymi zawierane były rzadziej – ślub (obustronny) w którymś z obrządków możliwy jest tylko w przypadku, gdy obydwie strony są w nim ochrzczone.⁹ Obrazy innych grup etnicznych czy wyznaniowych były zestereotypizowane, niektórzy wartościowani byli gorzej, inni lepiej. Także dzisiaj stereotypy te pojawiają się w wypowiedziach, niekiedy wychodzą nawet na plan pierwszy. Ale o wiele częściej daje się słyszeć, że: *ludzie takie same. Cygan jest Cygan. Choćby jest Cygani i dobrych. (...) Może być i Polaków jest drenych i Ruskich, i rozmaitych nacji może być drenych.* Przy czym jako zły wskazywany jest zwykle „komunista”, a dobry to gorliwy wyznawca jakiej bądź, ale religii – mówiono mi niejednokrotnie o tym, jacy to Żydzi byli dobrzy, *swoja wiara trzymali się więcej jak nasze ludzie.*

Pojawiają się śmiałe głosy, że Bóg sędzić będzie nie według wyznania, a tylko podług uczynków. Każdy członek wspólnoty wierzących, skoro tylko do niej należy, będzie miał takie same szanse zbawienia. Różnice międzywyznaniowe już się nie liczą:



Cmentarz staroobrzędowy z grobem katolickim

Pan Bóg wszystkich przyjmie i będzie sędzić. Od wiary [tzn. wyznania – D.H.] to nie będzie zależeć. Wszystkich Pan Bóg będzie sędzić jak on przeżył, po jego zasługach. (...) On wie, że wszystkie jego dzieci, czy on Moskal, czy on choć kto. (...) Że ludzie sami na wiary rozłączyli się, to same ludzie wszystko. Bóg że nie łączył, że ty bądź Moskalem, a ty bądź prawosławnym, czy Cyganem...

Tradycyjnie wierzący zwykle upatrują w odchodzeniu od wiary przyczyny zbliżającego się końca świata – tak duża jest niechęć w stosunku do niewierzących: *Dołżeń być koniec świata. Tak ludzie żyć nie mogą. (...) Tuż więcej teraz niedowiarków. Wszak do życia potrzebna jest wiara: No koniec świata będzie i zostanie się kto, rozmnażać się będą, no jakaś wiara będzie. (...) Bez wiary też nie będą ludzie żyć. Trzeba wiara jaka.*

Niechęć do komunistów nie ma powodów czysto ideologicznych. Wielu rozmówców (starszych), doskonale pamięta o widzim miejscu kaźni za apteką, o młodych chłopcach z polskiego wojska, którzy szli na śmierć z rąk NKWD. Przytacza się często historie o karze bożej wymierzonej komunistom. Wzmocnia to oczywiście linię podziału. Jedną z wielu wersji opowiadania o zburzeniu kapliczki głosi, że wkrótce po tym wydarzeniu trzech sprawcy zostali ukarani: pierwszemu z nich traktor oderwał rękę, na drugiego spadł słup podtrzymujący linię wysokiego napięcia, trzeci zaś się powiesił. Mówi się o tym, jak z drabiny spadła i potłamała się baba upychająca na strychu święte obrazy, czy jak złamała nogę dziewczyna tańcząca w *sportivnom zale*, na który przerobiono kościół; swym postępowaniem obie występowały przeciwko wierze.

Ale nie każdemu opowiadania o karze bożej rozwiązują problemy zagubienia po latach komunistycznej indoktrynacji, zagubienia pośród wielości wyznań, z których żadne w dzisiejszej rzeczywistości nie posiada już mocy całkowicie wyjaśniającej świat. W Rosji, przy komunistach, mówili, że zagrobnego życia nie ma. Że człowiek umarł i wszystko przepada. A teraz już mówią inaczej. Teraz mówią, że trójce izmierienije, że tam ktoś w kosmosie jest, że człowiekowi tylko umiera ciało, a dusza gdzieś tam w jakiś drugi obraz przechodzi, o tak... Nie to, że tam niebo, piekło. Teraz tak nie mówią (prawosławna, Białorusinka).

Czy w tej dezorientacji pomóc mogą opowieści o komunistach, których Bóg pokarał? Szczególnie w sytuacji, gdy obserwowana wkoło rzeczywistość opowieściom tym zaprzecza: *Jest Pan Bóg, no to nas uczyli... (...) A niektóre tak żyją niedowiarkami... (...) Nikomu oni nie wierzą, nikakie święto znają, nic ony nie znają, i jak patrzysz – tak samo u ich rośnie i tak samo any chodzą adziawszy się, abuwszy się...*

Mieszkańcy Widz wyraźnie żalą się na komunistów – zabrali im oczywistość podziałów, tych podziałów, których od dawna byli świadomi i które dotychczas swą tolerancją sami przezzywały. A w tym żalu, zagubieni, burzą nawet ostatnią granicę,

której mogliby być pewni: tę oddzielającą występujących przeciw wierze „złych komunistów” od społeczności tradycyjnie wierzących. Pełni wątpliwości co do własnej wiary z żadną z grup nie mogą się utożsamiać.

Zresztą teraz, gdy komunistyczna ideologia upadła, nadal nie wskazuje na to, by światopoglądowe zagubienie mogło być przezwyciężone. Nie bardzo wiadomo, w co wierzyć, jak wierzyć i czy w ogóle. Wyznaje, deklarując się jako prawosławna, Białorusinka: *Powiem ja szczerze, że ja nie taka już bardzo wierząca, nie. (...) To grzech, to niedobrze, ja by chciała więcej wierzyć, ale mi nie wychodzi. Nie wychodzi. Ja by chciała więcej wierzyć. Ale kiedyś, jak był komunizm, to ja też nigdy nie mówiła, że Boga nie ma. Nie, tego ja nigdy nie mówiła. Ja nie bardzo wierząca, ale i niewierząca też nigdy nie była. Niektórzy mieszkańcy Widz, próbując odbudowywać jednoznaczną wizję świata, wygłaszają zaskakujące sądy w rodzaju: *Ot, żeby więcej pobyl Sowietiskij Sajuz, to byłaby sawietska wiara. I wszystko. (...) [U komunistów – D.H.] programa taka, też tak samo: nie zabij, nie ukradnij tam... No takie same zapowiedzi, jak u Polaków, u katolików. Taka sama (mużulmanka, lat 85).**

Jednak *Sawietiskij Sajuz* upadł. A miejsce osób pamiętających przedwojenne czasy zajmuje pokolenie ludzi wychowanych w latach komunizmu. Oni także wypowiadają w rozmowach popularny sąd *Boh adzin*. Jak jednak traktować tę formułę, gdy pada z ich ust?... Przedwojenną dewizą było: „w jakiej wierze się rodziłem, w takiej umrę” – duża tolerancja nie oznaczała wcale utraty religijnej tożsamości. Wydaje się, że dzisiaj jest odwrotnie – prawdopodobnie najbardziej zateizowani za pomocą formuły *Boh adzin* wyrażają swój obojętny stosunek do wyznań. Dla nich rzeczywistości wszystkie religie są sobie równe, nawet rytualne różnice (o których zwykle niewiele wiedzą) nie mają specjalnego znaczenia.

Podsumowując wszystko, co zostało tu powiedziane, stwierdzić należy, iż wypowiadane często przez wielowyznaniowych mieszkańców Widz sformułowanie *Boh adzin* nie dziwi zbyt wiele przy rzeczywistym przenikaniu się wiar, czy nawet samych obrządków. Często wiąże się z próbami konstruowania metareligii. Przesłanki po temu istniały w Widzach zapewne od dawna, w związku z tradycją kresowego miasteczka. Rzeczywistość powojenna, czyli nowe ideologie (przede wszystkim komunistyczny ateizm, wobec którego trzeba było zmobilizować się do obrony), oraz nowe zwyczaje (takie jak upowszechnienie małżeństw mieszanych), ta rzeczywistość powojenna ostatecznie doprowadziła do prób metareligijnej interpretacji wyznań. I tutaj kryje się głęboki sens formuły *Boh adzin*. Przy czym pamiętać należy, że to samo powiedzenie oznaczać może różne postawy w zależności od pokolenia – młodzi mogą się nim posługiwać dla odcięcia się od tradycji.

PRZYPISY

¹ Dane procentowe umieszczone w nawiasach są orientacyjne. Ostatni oficjalny spis ludności z 1.01.1989 r. uwzględnia tylko Białorusinów, Polaków i Rosjan i został przeprowadzony dla całego regionu brasławskiego. Według opinii osób pomagających w tym spisie informacje o liczbie Polaków są w nim zaniżone (stanowią oni raczej 30% niż 27% ogółu ludności obwodu). Nie udało się nam dotrzeć do danych dotyczących Widz. Dane procentowe, które umieszczam, podali uczestnicy spisu (mieszkańcy Widz). Twierdzili, że pokrywają się one mniej więcej z podziałem wyznaniowym (Polacy-katolicy, Białorusini-prawosławni, Rosjanie-staroobrzędowcy).

² Są zatem Widze miejscem, w którym krzyżują się nacje, wyznania i języki. Jednak w temat języka mieszkańców Widz nie zagłębialiśmy się; o języku wsi białoruskiej (o utożsamianiu nacji z wiarą, o wartościowaniu języków) pisano już wiele, np. zob. Engelking, 1995; *Boh adzin*, 1996.

³ Wszystkie zamieszczone w artykule informacje dotyczące Widz XVIII- i XIX-wiecznych pochodzą z monografii Hedemanna (1930, szczególnie 367–376).

⁴ W XIX w. z carskich funduszy powstała w Widzach prawosławna cerkiew pomyślana jako alternatywa dla prześladowanych przez rosyjskie imperium staroobrzędowców. Cerkiew ta została wybudowana dla dosłownie kilku rodzin prawosławnych mieszkających w tym czasie w Widzach (i nie przyczyniła się zbyt wiele do rozwoju prawosławia). Widze nie mają silnych tradycji prawosławnych (Hedemann, 1930: 374).

⁵ Oczywiście dotyczy to komentarzy chrześcijańskich (krzyże z dwoma poprzeczkami identyfikowane są jako prawosławne, w przeciwieństwie do osmiokształtnych, z trzema – staroobrzędowych).

⁶ *kutia* – u prawosławnych i staroobrzędowców: obrzędowy posiłek spożywany przy okazji modlitwy za zmarłych.

⁷ *azan* – u mużulmanów: modlitwa tu: jako rytuał przyjęcia dziecka do wspólnoty wierzących (w Widzach od dawna nie praktykuje się obrzezania).

⁸ *hadauszczyna* – u prawosławnych i staroobrzędowców: modlitwa za zmarłego w pierwszą rocznicę jego śmierci.

⁹ Tylko katolicy i prawosławni mogą zawrzeć małżeństwo bez uprzedniego chrztu w obrządku partnera.